

KS. JACEK SOCHA
KS. ADAM ŚWIEŻYŃSKI

Niektóre słabości polskiej formacji seminaryjnej – uwagi na marginesie dyskusji „Jak formować przyszłych formatorów?”¹

Henry Nouwen, pisząc o kapłanie, nazwał go „zranionym uzdrowicielem”. Określenie to wskazuje zarówno na bolesną stronę życia księdza, jak i na niezwykle głęboką jego tożsamość i misję. Nouwen twierdzi, że właściwe przeżycie własnego zranienia pozwala stać się źródłem uzdrowienia dla innych, choć nie zawsze tak się dzieje².

O jakości życia i posługi kapłana w dużym stopniu decyduje okres formacji seminaryjnej. Doświadczenia, wiedza i wzorce postępowania, z jakimi styka się młody seminarzysta, mają znaczący wpływ na jego przyszłe kapłańskie życie. Również braki i „urazy”, których doświad-

¹ Niniejszy tekst powstał jako owoc osobistej refleksji autorów nad zagadnieniem współczesnej formacji seminaryjnej. Autorzy sformułowali swoje spostrzeżenia na podstawie doświadczeń i obserwacji, poczynionych w trakcie odbywania formacji przygotowującej ich do kapłaństwa, a następnie pracy w charakterze wykładowców i moderatorów w Gdańskim Seminarium Duchownym. Jednak są przekonani, że uwagi te mogą odnosić się do całokształtu formacji seminaryjnej, funkcjonującej w warunkach seminariów duchownych w Polsce. Ponadto, autorzy pragną zaznaczyć, że niniejszy tekst jest jedynie próbą wskazania niedostatków formacji seminaryjnej i nie rości sobie ambicji wyczerpującego omówienia wskazanych problemów, a tym bardziej podania gotowych rozwiązań. Choć wydźwięk tekstu może wydawać się negatywny – co jest nieuniknione, gdy podejmuje się kwestie problemowe – to jednak intencją, jaka towarzyszyła autorom, było realne zdiagnozowanie stanu formacji seminaryjnej oraz wskazanie kierunków, w których należy szukać możliwości jej udoskonalenia.

² Zob. H. Nouwen, *Zraniony Uzdrowiciel*, tłum. z ang. J. Grzegorzcyk, Poznań 1994.

czy w seminarium, w jakiś sposób przekładają się później na sposób realizowania powołania kapłańskiego. Dlatego rola osób odpowiedzialnych za tworzenie formacji seminaryjnej jest tak bardzo istotna.

Pewien sędziwy w latach kapłan zapytany, co zmieniłby w swoim życiu, gdyby mógł przeżyć swoje kapłaństwo od nowa, odpowiedział, że nade wszystko starałby się być bardziej współczującym i delikatnym. Stwierdził również, że jednym z głównych przesłań, którego nauczono go w trakcie formacji seminaryjnej, było zdanie: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Niestety, jak sam przyznaje, wprowadzał te słowa w życie bez miłosierdzia. Po wielu latach napisał: „Żałuję, że wielokrotnie byłem zbyt srogi dla ludzi. Co prawda byłem szczery, ale i niemilosierny”³.

Powyższa historia wskazuje na niebezpieczeństwo zaistnienia istotnych braków w trakcie formacji seminaryjnej w życiu przyszłego kapłana. Z pewnością nie da się ich całkowicie wyeliminować z uwagi na ludzką ograniczoność. Warto jednak zastanowić się nad możliwościami zminimalizowania słabości i niedostatków formacji przygotowującej kandydatów do kapłaństwa. Jest to tym bardziej istotne, że zainwestowanie w jak najwłaściwszy kształt formacji seminaryjnej oznacza inwestycję na przyszłość, która obejmie nie tylko samych kapłanów, ale także wszystkich, z którymi zetkną się oni w swojej posłudze.

Obserwując i aktywnie uczestnicząc we współczesnej formacji seminaryjnej, pragniemy przyrzeć się jej krytycznie pod kątem pełności. W ostatnim czasie udało się nazwać i rozwinąć w praktyce poszczególne aspekty formacji seminaryjnej. Wyszczególniono nawet jej sfery, takie jak: formacja ludzka, formacja duchowa, formacja intelektualna i formacja pastoralna (duszpasterska)⁴. Jednak wciąż wielkim wyzwaniem pozostaje umiejętność całościowe realizowanie formacji i, dzięki temu, uniknięcie jej zatomiastnienia, które grozi przeoczeniem istoty.

W naszym odczuciu, zasadnicze problemy, które sprawiają, że formacja seminaryjna nie spełnia w wystarczającym stopniu swojego zadania, są ze sobą ściśle powiązane, podobnie jak układ naczyń połączonych: gdy w jednym ubywa wody, natychmiast to samo dzieje się w pozostałych. Wskazane przez nas poniżej problemy występują

³ Por. R. Rolheiser, *Prophecy-Challenge and comfort*, <http://www.ronrolheiser.com>, (06.08.2008).

⁴ Zob. Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Pastores dabo vobis”*, Rzym 1992, n. 43-59.

w wymienionych „obszarach” formacji – ludzkim, duchowym, intelektualnym i pastoralnym. Jednak każdy z nich odnosi się w gruncie rzeczy do kwestii zasadniczej, tzn. do braku całościowej wizji formacyjnej i spójnego jej realizowania.

Podstawowym mankamentem współczesnej formacji seminaryjnej jest nieumiejętność wtajemniczenia kandydata do kapłaństwa w pełnię i istotę misterium chrześcijańskiego. Wspominając własną formację seminaryjną (1988-1994 i 1993-1999), możemy śmiało stwierdzić, że wprowadzono nas w znajomość partykularnych dziedzin filozofii i teologii, ale nie wtajemniczono nas w chrześcijaństwo rozumiane jako określony sposób życia. Po ukończeniu seminarium nie byliśmy gotowi, aby powierzonych nam ludzi wprowadzać w tajemnicę wiary, gdyż sami nie zostaliśmy w nią integralnie wprowadzeni. Wiedzieliśmy, lepiej lub gorzej, czym są: Pismo Święte, teologia dogmatyczna, teologia moralna, teologia duchowości, jak udzielać chrztu, sprawować mszę św., głosić homilię itd., ale nie mieliśmy całościowej wizji drogi wiary, jaką przechodzi chrześcijanin.

Wtajemniczenie chrześcijańskie polega przede wszystkim na odkrywaniu tajemnicy chrztu św. i przyjmowaniu płynącej z niego łaski. „Wejście” w tajemnicę chrztu jest życiodajne, tzn. daje nadzieję i uzdalnia do miłości. Chodzi więc o takie doświadczenie miłości Boga, które przemienia i, jak twierdzi Benedykt XVI, „tworzy fakty i zmienia życie”⁵. *Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych*⁶ są dokumentem ukazującym tradycyjnie chrześcijańską inicjację, która ma szansę być życiodajną i zbawienną dla samego wtajemniczonego, jak i dla tych, którzy się z nim spotkają. Formacja seminaryjna, będąc formacją ludzi dorosłych, powinna więc mieć charakter mistagogiczny, podobny do pochrzcielnego katechumentatu. Aby tak się stało, relacja między formatorami a alumniami winna przybrać podobny charakter do tej, która istnieje między mistagogiem chrześcijańskim a katechumenem. W konsekwencji pojawia się więc postulat małych grup formacyjnych, których rola nie ogranicza się jedynie do cotygodniowych spotkań wychowawczych, lecz w dużym stopniu stanowi wspólnotę życia w codzienności.

Ciekawą inicjatywą, wychodzącą naprzeciw zgłoszonemu postulatowi, jest koncepcja seminarium zaproponowana przez francuskiego kardynała Jean-Marii Lustiger’a. Widząc mankamenty formacji w dużym seminarium, Lustiger zdecydował o wprowadzeniu modelu „do-

⁵ Benedykt XVI, *Encyklika „Spe salvi”*, Rzym 2007, n. 2.

⁶ Zob. *Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych*, Katowice 2007.

mów”. W każdym z nich wraz z formatorami zamieszkało od ośmiu do dwunastu seminarzystów. Taka forma dała możliwość zastosowania mistagogicznego charakteru wychowania oraz zniweczyła różnicę między rzeczywistością seminarium a realiami parafialnymi, gdyż większość domów formacyjnych była i jest związana z paryskimi parafiami⁷.

Młodzi ludzie są szczególnie uwrażliwieni na wzorce osobowe i poszukują autorytetów, na których mogliby się wzorować. Autorytet nie oznacza w tym wypadku jakiejś doskonałości pozbawionej jakichkolwiek znamion ludzkiej słabości, lecz przykład życia, który pokazuje, jak przewycięzać porażki i ułomności kondycji ludzkiej. Jednocześnie patrzenie młodego człowieka jest przeważnie mocno idealistyczne, co ma swoje dobre i złe strony. Istnieje konieczność, aby ów idealizm (szczególnie związany z wizją życia kapłańskiego) odpowiednio ukształtował. Seminarium nie powinno więc być „cieplarnią”, w której w nienaturalnych warunkach wzrastają przyszli kapłani, lecz raczej „poligonem”, na którym przeżywa się walki, zmagania, sytuacje zagrożeń i przeciwności oraz, przy bliskiej obecności i życzliwym, choć wymagającym, wsparciu moderatorów, nabywa się umiejętności radzenia sobie w realnych, a więc trudnych warunkach życia i posługi kapłańskiej. Podobnie jak nie wolno wysłać na front żołnierza nieprzygotowanego, niepotrafiącego posługiwać się bronią i stosować właściwej taktyki walki, tak błędem jest posyłanie do pracy duszpasterskiej kapłanów, którzy na etapie seminarium nie skonfrontowali się z realiami kapłańskiej codzienności. Oczywiście, nie chodzi o to, aby uodpornić alumna na wszystkie możliwe okoliczności i wydarzenia; nie jest to zresztą możliwe. Trzeba natomiast dać mu odpowiednią „broń” i nauczyć go, jak w określonej sytuacji zrobić z niej użytek.

W tym kontekście należałoby ponownie przemyśleć rolę i zakres działania moderatorów seminaryjnych. Przyjęty i formalnie określony w dokumentach kościelnych rozdział między funkcją ojca duchownego i opiekuna roku (prefekta, prorektora ds. wychowania)⁸ w praktyce niejednokrotnie skutkuje w świadomości wychowanków seminarium schizofrenicznym wytworzeniem dwóch światów: wewnętrznego i zewnętrznego. Rola opiekuna roku sprowadza się do tzw. zakresu zewnętrznego i nie daje narzędzi do wnikliwej i prawidłowej oceny zdatności kandydata. Prefekt jest często traktowany przez kleryków

⁷ Por. J.-M. Lustiger, *Kapłani których daje Bóg*, tłum. z fr. Z. Pająk, Kraków 2002, s. 185-186.

⁸ Zob. Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Pastores dabo vobis”*, dz. cyt. n. 66.

jako „stróż porządku seminaryjnego”, który ma za zadanie dyscyplinować osoby wyłamujące się z zachowania regulaminu. W konsekwencji, nie mając wglądu w świat wewnętrzny alumna, może ocenić jego postawę jedynie na podstawie czysto zewnętrznego zachowania. Trudno mu jest w takiej sytuacji udzielać alumnowi odpowiedniego wsparcia. Z jednej strony więc nakłada się na moderatora seminaryjnego obowiązek rozeznania, w imieniu Kościoła, gotowości alumna do kontynuowania formacji na kolejnych jej etapach oraz ostatecznie do przyjęcia święceń, a z drugiej strony pozbawia się go niezbędnych ku temu środków. Nie deprecjonując znaczenia „strony zewnętrznej”, należałoby ściśle powiązać ją z życiem wewnętrznym kandydata do kapłaństwa także poprzez jedną osobę prowadzącego-opiekuna. Zatem, propozycją wartą przedyskutowania byłoby udzielenie opiekunowi roku kompetencji ojca duchownego z wyłączeniem zakresu spowiedzi sakramentalnej. Wybór spowiednika (którym nie mógłby być opiekun roku) byłby osobistą decyzją alumna, natomiast wyznaczony opiekun roku pełniłby obowiązki, które aktualnie zostały rozparcelowane między prefekta i ojca duchownego. Zgłoszony postulat mieści się w zasadniczym dążeniu do całościowego traktowania formacji seminaryjnej.

Jeszcze inny problem ujawnia się w zagadnieniu ciągłości i jednolitości formacji. Częste zmiany moderatorów seminaryjnych powodują, że proces wychowawczo-formacyjny traci swą dynamikę i głębię. Współczesna pedagogika i psychologia rozwoju osobowego wyraźnie wskazują na większą skuteczność oddziaływania wychowawczego w sytuacji, gdy ta sama osoba prowadzi przez dłuższy czas proces formacji, mając dzięki temu okazję do wnikliwego poznania wychowanków oraz zawiązania z nimi bliskiej relacji osobowej. Obustronna otwartość, niezbędna w prawidłowym procesie formacyjnym, rodzi się w czasie i wymaga wzajemnego poznania się. Oddziaływanie wychowawcze najskuteczniej funkcjonuje w klimacie wzajemnego zaufania, którego nie sposób wytworzyć z dnia na dzień. Warto więc potraktować formację seminaryjną dalekowzrocznie i planować ją tak, aby formator-opiekun roku mógł, wraz ze swoimi wychowankami, przejść cały cykl formacyjny poprzez kolejne lata pobytu kleryków w seminarium. Częste doraźne zmiany wychowawców seminaryjnych, podyktowane zazwyczaj brakiem odpowiedniej polityki personalnej w danym Kościele diecezjalnym, sprawiają, że alumni przechodzą „z rąk do rąk” i tracą poczucie ciągłości w procesie formacji. Za każdym razem, gdy następuje zmiana, coraz trudniej jest im otwierać się na nowego

opiekuna, gdyż budowanie relacji rozpoczyna się praktycznie od początku.

Wydaje się, że „styl kontynuacji” jest także bardziej mobilizujący i twórczy dla samego opiekuna, choć z pewnością wymaga od niego większego zaangażowania oraz wzięcia na siebie większej odpowiedzialności. Ponadto, przyjęcie proponowanego wzorca mogłoby pozwolić na kontynuowanie skutecznej formacji także po zakończeniu etapu pobytu w seminarium. W perspektywie stałej formacji kapłańskiej rola i zadania opiekuna roku mogłyby zostać przedłużone na okres realizowania posługi kapłańskiej przez jego wychowanków. Kontynuowałyby on w ten sposób proces ich formacji na nowym etapie ich życia. Mógłby więc skutecznie towarzyszyć im w okresie życia kapłańskiego, stając się coraz bardziej przyjacielem, powiernikiem, rzeczywistym – a nie tylko z nazwy – „starszym bratem w kapłaństwie”. To z kolei przyczyniłoby się do zachowania jedności między formacją seminaryjną i stałą formacją kapłańską, a tę ostatnią uczyniło czymś więcej niż tylko okresowym doksztalcaniem duchowieństwa.

Wydaje się również, że formacja prowadzona we współczesnym polskim seminarium nie owocuje dojrzałością duchową absolwentów seminariów. Wynika to m.in. z faktu, iż klerycy często nie doświadczają w swojej drodze duchowej radykalizmu Ewangelii. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że spotykają się oni z „rozbrojonym chrześcijaństwem”. Potwierdzeniem tego stanu jest wielokrotnie przez nas obserwowana postawa skupiania się na tym, co drugorzędne i zewnętrzne, z równoczesnym pomijaniem tego, co najistotniejsze. Postawa radykalizmu ewangelicznego, obecna w wielu środowiskach kościelnych (np. we wspólnotach neokatechumenalnych), postrzegana jest jako postawa nienormalna i „dziwactwo”. Wynika to z błędnego rozłożenia akcentów, którego Kościół doświadczył także w przeszłości, gdy radykalizm ewangeliczny traktowano jako coś przynależnego tylko wąskiej grupie ludzi (mnichom klauzurowym, pustelnikom itp.).

Współczesny świat żąda od wszystkich chrześcijan, ale w pierwszej kolejności od duchownych, radykalizmu ewangelicznego. Jedynie autentyczne, pełne przyjęcie i zastosowanie wezwań Ewangelii daje życie Kościołowi. Postawy radykalizmu nie da się jednak osiągnąć „na skrót”. Jest ona wynikiem zgody na działanie Boga i stawianie Jego samego na pierwszym miejscu, a co za tym idzie, na odchodzenie od egoizmu, pragmatyzmu i źle pojętego indywidualizmu. W tym kontekście trzeba uznać, że jednym z narzędzi, które pomagają chrześcijanom wchodzić w postawę radykalizmu ewangelicznego są ćwiczenia duchowe św. Ignacego z Loyoli, które stały się sprawdzoną propozycją

dla całego Kościoła, a nie jedynie dla jezuitów. Zatem, propozycją wartą rozważenia jest wprowadzenie tygodniowych i trzydziestodniowych rekolekcji ignacjańskich jako elementu normalnej drogi formacji duchowej alumnów lub innych, równie mocno angażujących duchowo, form życia wewnętrznego.

Ponadto, formacja seminaryjna powinna proponować klerykom takie praktyki i doświadczenia duchowe, które są autentycznie „życiodajne” dla ich rozwoju w perspektywie życia kapłańskiego. Istotne jest, aby nie traktować alumnów „usługowo”, jako „pogotowia ratunkowego” dla inicjatyw duszpasterskich, którym nagle zabrakło osobowego wsparcia. Formy aktywności duszpasterskiej alumnów muszą być dokładnie przemyślane i zaplanowane pod względem celu, któremu mają służyć. Każde doświadczenie zdobyte w trakcie odbywanych praktyk powinno być odpowiednio przeanalizowane wraz z alumnem, aby mógł on dostrzec jego znaczenie i wyprowadzić wnioski dla kolejnych działań. Warto więc zrewidować dotychczasowe propozycje aktywności kleryckich przeżywane w czasie wakacji i w ciągu roku akademickiego, aby zaproponować alumnom rekolekcje, sesje formacyjne, kursy ewangelizacyjne i kontakty z poszczególnymi osobami oraz grupami duszpasterskimi, które pozwoliłyby na głębokie i autentyczne zaangażowanie duchowe. Równocześnie należałoby zrezygnować z tych form, które nie stwarzają kandydatom do kapłaństwa okazji do doświadczenia autentyzmu i radykalizmu wiary chrześcijańskiej oraz rozwinięcia posiadanych talentów i zdolności.

Kolejny poważny brak w formacji seminaryjnej można dostrzec w zakresie formacji intelektualnej. Wydaje się, że wynika on z charakteru współczesnego nauczania teologii, która, podobnie jak inne dziedziny naukowe, jest silnie zatimizowana. W rzeczywistości polskiego seminarium klerycy otrzymują intelektualne „kawałki tortu filozoficzno-teologicznego”, natomiast wielu z nich nie jest w stanie zobaczyć i „posmakować” go w całości. Kard. Lustiger, zauważając powyższy problem, zaproponował w swoim seminarium duchownym tzw. metodę seminariów pracy. Ćwiczenia te kładą nacisk na rozważania wspólnotowe i naukową pracę w zespole. Na takim seminarium studenci nie muszą się zdawać na wiedzę jednego profesora; pracują z trzema lub czterema, którzy w obecności studentów mogą dyskutować i przedstawiać różnorodność punktów widzenia w jedności wiary. Kard. Lustiger stwierdza: „Ta interdyscyplinarna metoda może wydawać się

szczegółem technicznym. Jest jednak jednym z miejsc, w którym zakorzenienia się teologiczny zmysł Kościoła”⁹.

Ciekawą inicjatywę, podejmującą opisany powyżej problem, można spotkać także w jednym z polskich seminariów diecezjalnych. W ramach ćwiczeń z teologii w danym roku akademickim klerycy przeprowadzali analizę tych samych problemów teologicznych z różnych punktów widzenia. Pracowali więc nad jednym zagadnieniem z wykładowcami teologii moralnej, teologii dogmatycznej, liturgiki i Pisma Św. Wydaje się, że taka metoda warta jest upowszechnienia, gdyż umożliwia dostrzeżenie i zrozumienie ścisłych związków występujących między poszczególnymi dyscyplinami teologicznymi. Ponadto, uczy ona pracy zespołowej, której umiejętność jest kapłanowi niezwykle potrzebna.

Trzeba także zauważyć, że bardzo poważnym mankamentem w formacji intelektualnej polskiego seminarium jest brak jednego z istotnych „kawałków tortu filozoficzno-teologicznego”, jakim jest teoretyczna i praktyczna teologia ewangelizacji. Wydaje się, że w ostatnich latach przeakcentowano rolę katechetyki, a pominięto rolę ewangelizacji. Współczesny kapłan, jeśli nie zostanie uformowany do ewangelizacji na miarę wymagań naszych czasów, będzie bezradny wobec wyzwań i trudności, z którymi się zetknie. Obecnie Kościół potrzebuje ewangelizatorów co najmniej tak samo jak katechetów. Miał rację zmarły niedawno ksiądz Janusz Witkowski, założyciel Katolickiego Stowarzyszenia na Rzecz Wspierania Dział Nowej Ewangelizacji „Jezus Żyje”, zauważając, że Kościół dojrzał już do podjęcia i zinstytucjonalizowania wyzwań katechetycznych w formie wydziałów katechetycznych przy kuriach i wprowadzenia katechetyki jako przedmiotu nauczania, ale dzisiaj istnieje równie pilna potrzeba zinstytucjonalizowania ewangelizacji w formie wydziałów ewangelizacji w kuriach biskupich i wprowadzenia teologii ewangelizacji do formacji intelektualnej i duszpasterskiej w seminarium duchownym¹⁰. Patrząc na rzeczywistość Kościoła w Polsce, można odnieść wrażenie, że nowa ewangelizacja prowadzona przez duchownych, której jedną z form jest np. działalność szkół nowej ewangelizacji *Redemptoris Missio*, to nadal hobby zapaleńców, którzy do tej posługi nie zostali uformowani w seminarium duchownym, ale poza jego murami. Powyższą tezę potwierdza obojętny stosunek wielu formatorów semina-

⁹ Por. J.-M. Lustiger, *Kapłani których daje Bóg*, dz. cyt., s. 191.

¹⁰ Por. J. Witkowski, *Moja przygoda z nową ewangelizacją*, *Studia Gdańskie* 20(2007), s. 20.

ryjnych do takich narzędzi ewangelizacyjnych, jakimi są np. kursy ewangelizacyjne prowadzone przez szkoły nowej ewangelizacji. Często powodem niechęci, lęku lub obojętności wobec dzieł nowej ewangelizacji jest zwykła ignorancja¹¹. W powyższym kontekście jawi się pytanie: jeśli pomijamy dane nam przez Ducha Bożego narzędzia ewangelizacyjne, co oferujemy w zamian polskiemu klerykowi?

Od dawna pojawiają się głosy, że tzw. *ratio studiorum*, stanowiące program edukacyjny dla seminariów, wymaga istotnych zmian, które dostosowałyby formację intelektualną do potrzeb współczesnego duszpasterstwa. Jest to niewątpliwie słuszna uwaga, która nadal nie znajduje dostatecznego oddźwięku w decyzjach kompetentnych instytucji kościelnych¹². Wydaje się jednak, że spory margines swobody mają w tym względzie poszczególne seminaria. Wykłady fakultatywne, tzw. wykłady wspólne dla całego seminarium, konferencje naukowe i sympozja organizowane przez seminaria, zapraszanie kompetentnych wykładowców z innych ośrodków naukowych itp. stanowią szansę rozszerzenia i uzupełnienia formacji intelektualnej alumnów. Nie chodzi tylko o zwiększenie ilości godzin wykładowych, lecz o zaproponowanie takich tematów i form ich prezentacji, które zainteresują kleryków, skłonią do samodzielnego przemyślenia prezentowanych kwestii oraz pomogą im w powiązaniu zagadnień z różnych dziedzin filozofii i teologii z problemami współczesnego świata¹³.

¹¹ Na temat szkół nowej ewangelizacji *Redemptoris Missio* polecamy artykuł: ks. W. Szlachetka, *Szkoły nowej ewangelizacji „Redemptoris Missio” w dziele formacji uczniów*, w: *Bądźmy uczniami Chrystusa. Program duszpasterski Kościoła w Polsce na lata 2006-2010*, red. S. Stułkowski, Poznań 2007, s. 242-256.

¹² Potwierdzeniem tego może być wypowiedź abp. J. Życińskiego, uczestnika niedawnego spotkania Kongregacji Wychowania Katolickiego na temat reformy *ratio studiorum* (21-23.01.2008): „(...) Powstał nawet dylemat, czy potrzebne jest radykalnie nowe *ratio*, czy też wystarczą poprawki do obecnego. Większość zabierających głos wypowiedziała się za poprawkami, co jest reakcją dość typową. Zazwyczaj, gdy podejmujemy nowy problem, najpierw do głosu dochodzą ostrożniejsi. Ale z tego wcale nie wynika, że ta ostrożniejsza wizja będzie dominować pod koniec debat.

KAI: Rozumiem, że sprawa ewentualnej reformy *ratio studiorum* dla całego Kościoła powszechnego potrwa jeszcze przez pewien czas?

- Następną sesja plenarna Kongregacji Wychowania Katolickiego odbędzie się za dwa lub trzy lata, więc dopiero wtedy mogłyby zapaść jakiekolwiek decyzje. (...)” Zob. <http://www.ewangelizacja.pl/abp-zycinski-reforma-ratio-studiorum-odpowiedzia-na-wyzwania-epoki/>, (16.08.2008).

¹³ Por. M. Starowieyski, *Odbudować pomosty. Kryzys kultury chrześcijańskiej i seminarium*, W drodze (2002)9, s. 89-108.

Formacja seminaryjna nie pozostaje w izolacji wobec pozostałych form działalności Kościoła. Szczególnie mocno jest ona związana z rozumieniem posłannictwa kapłanów i roli, jaką powinni pełnić w Kościele i we współczesnym świecie. Odczytanie „znaków czasu” dotyczących kapłaństwa hierarchicznego, jest więc podstawą dla wyznaczenia kierunków rozwoju formacji seminaryjnej. Być może wciąż w zbyt ograniczonym zakresie Kościół wsłuchuje się w głos samych kapłanów, którzy, znajdując się na „pierwszej linii frontu”, mogą ocenić, czego zabrakło w ich przygotowaniu do podjęcia posługi wynikającej z przyjętych święceń. Odkrywając własne słabości i dzieląc się swoimi doświadczeniami, mogliby przyczynić się do wychwycenia niedostatków formacji seminaryjnej. W ten sposób, „zranieni uzdrowiciele” rzeczywiście okazaliby się narzędziem uzdrowienia ze słabości obecnych w formacyjnej działalności seminarium, z którego sami wyszli.

Słabości mają z pewnością swój negatywny wydźwięk w życiu człowieka, ale mogą stać się również przestrzenią odnowy. Już Św. Paweł stwierdził, że „moc (...) w słabości się doskonali” (2Kor 2,19). Drogą do przemiany jest przede wszystkim szczerze uznanie istnienia tego, co słabe i precyzyjne zlokalizowanie oraz nazwanie słabości. Zmiany strukturalne dotyczące formacji seminaryjnej mogą okazać się skuteczne dopiero wtedy, gdy zostaną wyznaczone oddolnie, przez nagromadzone doświadczenia i wyprowadzone z nich wnioski. Należy mieć nadzieję, że Kościół w Polsce zechce w końcu odważnie rozemnieć i podjąć wyzwania, jakie stoją przed formacją seminaryjną przygotowującą kandydatów do kapłaństwa. Zmniejszająca się liczba kandydatów zgłaszających się do seminariów duchownych w naszym kraju powinna być dodatkowym bodźcem, który zmobilizuje do ponownego przemyślenia całości formacji seminaryjnej: jej istoty, celu, metod i wyzwań, które przed nią stoją.